

# ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO



L. Prauziński

6. SIERPANIA.

1914

1920









Jeszcze kilka lat temu mało kto z pośród Polaków wierzył, że wkrótce oglądać będzie oczyma własnymi wojsko polskie, a niejeden nie marzył nawet o zaszczyście, który go miał spotkać niedługo, zaszczyście noszenia munduru polskiego.

Bowiem naród nasz, ujarzmiony przez zaborców, męczony straszliwie i poniewierany — utracił już prawie zupełnie nadzieję w rychłe odzyskanie wolności. Utracił do tego stopnia, że kiedy w roku 1914-ym wybuchnęła wojna europejska i rozkazy trzech ciemniejszych powołały swych poddanych pod broń, szli chłopcy polscy, polscy robotnicy i inteligenci do wrogich armji, szli z rozpaczą i straszną świadomością, że walczyć będą brat przeciw bratu, że mordować się będą wzajemnie.

I nikt żadnej rady na to dać nie mógł, i nikt nie umiał temu przeciwdziałać!

Jeden, jedyne tylko człowiek wiedział co czynić, — człowiekiem tym był dzisiejszy nasz Wódz Naczelny — Józef Piłsudski.

W chwili, kiedy pożar wojny objął wielkim płomieniem całą Europę, kiedy narody i państwa wypowiedziały sobie walkę na życie i śmierć, Komendant Piłsudski z garścią strzelców swoich, których ćwiczył już lat kilka w rzemiośle wojennym, postanowił wystąpić zbrojnie i dać dowód światu całemu, że Polska żyje — i że o swe prawa upomnieć się potrafi.

Dnia 6. sierpnia pierwsza kompanja kadrowa wojska polskiego wyruszyła na bój z odwiecznym wrogiem.

Wyruszyła z wiarą w zwycięstwo i niezłomnym postanowieniem zdobycia upragnionej niepodległości.

Po wielu latach niewoli, w chwili, kiedy naród cały niezdolny był już, pomimo nadarzającej się sposobności, nie tylko do samodzielnego orężnego czynu, ale nawet do jakiegokolwiek akcji na swą korzyść — Komendant Piłsudski wskrzesił ku zdumieniu zarówno swoich jak i obcych Wojsko Polskie — wskrzesił Żołnierza Polskiego.

W całym szeregu bojów, stoczonych przez Legjony, zdobył żołnierz doświadczenie wojenne, a dzięki niejednemu znakomitemu zwycięstwu, okrył oręż polski, śladami dziadów i pradziadów — nieśmiertelną chwałą.

Spółeczeństwo polskie, patrząc na bohaterskie wysiłki żołnierza legionowego, darzyć go zaczęło zaufaniem, otaczać opieką, a wkrótce potem — i miłością serdeczną.

Razem z tą miłością ocknęło się wśród ogółu to, co oddawna piastował w sobie żołnierz Piłsudskiego, ocknęło się niezachwiane pragnienie odzyskania Wolności i Niepodległości Ojczyzny.

Czyn więc 6. sierpnia nie tylko dał początek armji polskiej, dzisiaj już tak wielkiej i znanej światu całemu, ale poruszył do głębi zbiorową duszę narodu, wyrwał ją z uśpienia, pobudził do życia!

Dlatego to rocznicę 6. sierpnia obchodzi dzisiaj uroczyście cała Polska, jak długa i szeroka — dlatego żołnierz Niepodległej Rzeczypospolitej czci ją, jako dzień swego święta.

Zdzisław Kąkolewski, ppor.





\* \* \*

Zadzwonił róg w słoneczne letnie rano,  
zapłakał zdrój, zaszumił cichy bór!  
Zadzwonił róg pobudką rozśpiewaną,  
pszeniczny łan zaszemrał mu na wtór!

Hej! złoty róg coś woła od Krakowa,  
po rosie w dal przeleciał cudny zew!  
Słuchajcież wy! pobudka to bojowa,  
czas wziąć za broń! I pójść i przelać krew!

Maszerują strzelcy, maszerują...  
Karabiny dzwonią... siwy strój!...  
A wojaków drzewa salutują,  
że za Polskę miłą idą w bój!

Czarne orły na granicy pochyliły głowy,  
chmurne skrzydła roztoczyły i słuchają pieśni.  
Może runie słup pod nimi ciężki granitowy,  
może wstanie sen na chwilę i znowu się prześni?

Coraz bliżej, coraz bliżej dzwoni Pieśń zaklęta,  
lśnią bagnety, szable brzęczą na szerokiej drodze,  
już za chwilę błysnie piorun, burza się rozpęta,  
skądże idą ci żołnierze? Jacy są ich wodze?

Jedzie, jedzie Wódz na czele,  
mundur na Nim szary,  
nie goreją karabele,  
nie wieją sztandary.

Nie lśnią zbroje uskrzydłone,  
ani czaple kity,  
idzie hufiec w polską stronę  
blaskiem zórz nakryty.

Jedzie, jedzie Wódz na czele,  
wsparł na szabli dłoń,  
łan się cały przed Nim ściela  
w bezgłośnym pokłonie.

Tylu innych przed Nim było,  
tyle krwi i znoju,  
On jest większy, bo mogiła  
nie zakończy boju.

Głos pobudki w niebo rwie się,  
stąpa huf po łanie,  
na bagnetach lśniących niesie  
Polski Zmartwychwstanie.

I jeszcze krok i runął słup graniczny,  
i nigdy już nie wstanie z pyłu wzyź!  
Zahuczał bór, zaszumił łan pszeniczny  
na nowy bój, na przerwę sennych cisz!

I wjechał Wódz na drogę blaskiem siana,  
co kędyś w dal jak srebrna biegła nić,  
On, Hetman snów. I cieszył się wygraną,  
bo wiedział, że zwyciężcą musi być.

Maszerują strzelcy, maszerują,  
Karabiny dzwonią... siwy strój!...  
A wojaków drzewa salutują,  
że za Polskę miłą idą w bój!

Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska.



ALEKSANDER HAUKE-NOWAK.

## DZIEJE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

6. sierpnia 1914.

Żołnierz polski! — Przed niewiele jeszcze laty było to słowo, które bicie serca i tętno przyspieszone krwi naszej wzbudzało, które przed oczy przywodząc widoki świetne a zmierzchłe, zmuszało usta do szeptu. Rycerskich starców ręce szabli szukały, a oczy niewiast wilgotniały — gdyś im słowo to rzekł.

I rzadko je słyszałeś w pochmurnych dniach życia swego. Narodzie! Z utajonych i głęboko w jaźni narodowej zagrzebanych kraterów wybuchało niekiedy, lawą ognistą w czynie orężym rozlewając się aż naokół, niecąc powstania po siołach i grodach polskich, szerząc strach okrutny u ciemiężców i zaborców.

Żołnierz polski — to jednak nie słowo tylko i dźwięk pusty, to idea wielka i potężna. Idea, która szczękiem polskich i litewskich mieczów o tarcze krzyżackie pod Grunwaldem dźwięczała, która pod Kirchholmem, Chocimem i Wiedniem na karkach pohanów zapisała się, która pod Dubienką i Barem krwi polskiej strumienie toczyła, a pod Racławicami w kosach Bartoszewiczów Głowackich ucielesniona została.

Żołnierz polski — to idea, która odzewem głośnym po całym świecie rozbrzmiewała i pod gwiazdą Napoleońską schroniona przez walkę o wolność dla innych — sobie tę wolność wykuwała. Z pod Samosierry po Moskwę jazdy polskiej sława biegła, z San Domingo po Lipsk honor rycerski Polaków noszono.

Żołnierz Polski — to idea, która w postaci państwa własnego zduszona, w bagnetach i proporcach zawarta, w podziemiach utaiła się, i co nowe pokolenia jak orle młode zrywała się do lotu. Rok 1830, 1846, 1863 — to etapy krwawego znoju, który naród nasz ochotnie brał na barki swe, bo w nich to widział swe odrodzenie. I jeśli odrodzenia pełnego uzyskać nie mógł, to przez potoki krwi, przez setki istnień ludzkich na wieki pogrzebanych, przez męki i katorgi — uzyskiwał odrodzenie i oczyszczenie

duszy swej, odkupienie win przodków i nabierał sił do dalszej walki.

I tak krok po kroku, ślad każdy znacząc krwią, szliśmy do celu, zdawało się, idealnego, a jednak tak realnego, tak bliskiego urzeczywistnienia. W pochodzie tym znojnym — zawsze na czele szedł żołnierz polski. Obok niego jak około chorążego idei nieśmiertelności narodu, skupiały się rzesze żądnych czynu i swobody, skupiał się naród cały. Pokolenia za pokoleniami szły i przekazywały sobie tę ideę i obowiązek żołnierski.

Na widnokręgu politycznym Europy zmieniały się warunki bytu, historia zapisywała odrodzenie polityczne narodów słabszych od nas, a naród polski w twardej pracy pozytywnej trwał i czekał.

Snać trzeba było dlań jakiejś wielkiej zawieruchy, dziejowej, by lud tak mnogi mógł wskrzesić politycznie i rzucić trwałe zręby swej państwowości.

Zawierucha ta szła, zbliżała się krokami szybkimi i czekać na się nie pozwalała. Ludzie, których opatrność postawiła na posterunku, ażeby momentu tego narodowi swemu przespać nie dali, wzrokiem swym przez czujność zaostrzonym widzieli zbliżającą się hen z oddali burzę dziejową i pomni na przeszłość, zawczasu w czynu stał dzwonić poczęli. A gdy pierwsze gromy wojenne padły, jak z pod ziemi wyczarowany, zdawało się, stanął z bronią u nogi żołnierz polski i całemu narodowi rzucił hasło: „W bój za Niepodległość Polski.“

I odtąd okrzyk ten i bagnet żołnierski stały się ważkimi walorami na szali równowagi politycznej Europy i zmusiły do liczenia się ze sobą walczące strony. Żołnierz polski stał się tym pierwszym murarzem, który położył kamień węgielny pod gmach Niepodległego Państwa Polskiego.

Zobaczmy więc jak przedstawia się w swej prawdziwie historycznej ten moment zwrotny i rozstrzygający w dziejach odrodzonej Polski.





\* \* \*

Już w r. 1910. w Małopolsce, która po 1863 r. była Piemontem naszego ruchu niepodległościowego, powstały Związki i Drużyny Strzeleckie, organizacje wojskowe, które miały na celu przygotowanie i wyszkolenie do spodziewanej walki wolnościowej licznego zastępu oficerów i podoficerów oraz szerzenie pośród społeczeństwa idei walki zbrojnej z najeźdźcą.

W połowie lipca 1914 r. obie organizacje strzeleckie urządziły w Małopolsce wojskowe kursy instruktorskie — Związek Strzelecki w Krakowie, Drużyny Strzeleckie w Nowym Sączu. Kursy te z obfitym programem zorganizowane były specjalnie dla Królewaków, członków tajnych organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy też pomimo dużych trudności w przebyciu granicy, stawili się dosyć licznie (oba kursy liczyły około 400 ludzi).

Nie ukończono jednak wytkniętego programu.

Gdy wybuch wojny światowej stał się nieuniknionym, Komenda Drużyn Strzeleckich rozkazem swym z dnia 1. sierpnia przywołuje kurs z Nowego Sącza do Krakowa. Wieczorem 2. sierpnia przemaszewujemy przez Kraków, witani okrzykami przez publiczność.

Nazajutrz na podwórzu na Dolnych Młynach ustawiono pluton w sile 75 ludzi, samych Królewaków; wszyscy solidnie wyekwipowani, z tornistrami, karabinami Mannlichera i ostrą amunicją. Podchorąży Norwid krótko nas pożegnał: „Żołnierze! idziecie pierwsi pomścić krzywdy ojców waszych. Bądźcie przykładem dla tych, którzy pójdą za wami”.

Pod komendą podchorążego Bukackiego pomaszewował pluton do Oleandrów, gdzie mieścił się kurs Związku Strzeleckiego. Tam dołączył oddział, złożony również z Królewaków, członków Związku Strzeleckiego. Po zdaniu raportu oba oddziały ustawiły się naprzeciwko siebie. Środkiem z założonemi w tył rękoma przechadzał się Józef Piłsudski, inicjator ruchu strzeleckiego i założyciel Związku, a obecnie Komendant Główny obu połączonych organizacji.

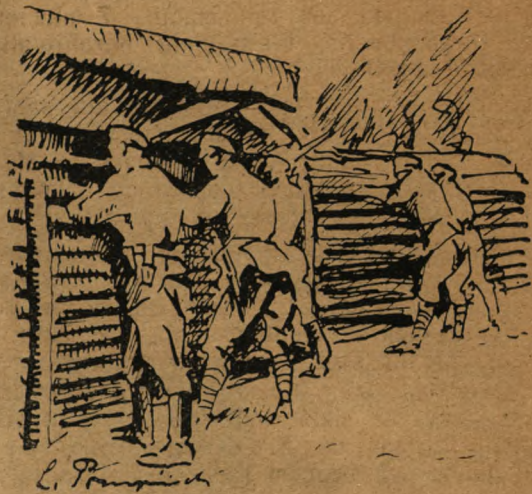
Krótkimi, urywanymi, lecz twardymi żołnierskimi zdaniami przemówił do nas. Nie dobierał słów ani wyrażeń, ale słowa jego zapadały głęboko do serc naszych i pozostały w nich jako drogowskazy życia na zawsze.

Oto słowa pierwszego budowniczego Wojska Polskiego:

„Odtąd niema ani strzelców ani drużyniaków. Wszyscy co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie oznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję abyście zamienili ze sobą wasze oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech strzelcy przypną do czapek blachy drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie mam nadzieję, że zniknie najłżejszy cień różnicy między wami.”<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Cytaty według Sieroszewskiego, „Józef Piłsudski”.

— Po tych słowach oddał Piłsudski swój znaczek podch. Bukackiemu, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki. My wszyscy uczyniliśmy to samo. Ta zewnętrzna manifestacją zbrataliśmy się, zniknęły dawne przeciwieństwa i wszystkich ogarnęło to dziwne wzruszenie, które zdarza się w momentach decydujących życia ludzkiego.



Z otoczenia Komendanta wystąpił oficer i zaczął czytać nazwiska z różnych plutonów. Występowaliśmy kolejno, ustawiając się w nowym ordynku. 98 strzelców i 75 drużyniaków utworzyło zwarty oddział, który czekał na swój pierwszy rozkaz dzienny.

„Żołnierze, — twardo zaczął Komendant — spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestacie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naczynam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła Armja Polska i pozdrawiam was, jako Pierwszą Kompanję Kadrową!”<sup>2)</sup>

Szereg żołnierski ani drgnął, przyjmując te przykazania Wodza swego; pośród publiczności płakano.

Nadchodził wieczór, a myśmy jeszcze stali, czekając na rozkazy. Sądziliśmy, że jeszcze dziś wyruszymy do Królestwa. Zbliżył się do nas Sieroszewski w białym fartuchu, gdyż pełnił wtedy zaszczytny obowiązek kucharza. Żałował bardzo, że nie może iść razem z nami, ale obiecywał niedługo dogonić naszą kompanję.

Kompanijnym naszym został mianowany oficer związkowy, Tadeusz Kasprzycki, pluton pierwszy objął św. pamięci kpt. Herwin-Piątek, drugi Krok-Paszkowski, trzeci Burhardt-Bukacki, czwarty Kruk Czarny-Kruszewski.

<sup>2)</sup> według Sieroszewskiego.



Wskutek specjalnego podziału, każdy pluton a nawet każda sekcja składała się w połowie ze „związkowców”, w połowie z „drużyniaków”. W całej kompanji prym trzymała Warszawa.

W starym gmachu teatralnym wyznaczono nam kwatery i niedługo wzburzone umysły uspokoił sen. Przez następne dni uzupełniono braki wyekwipowania, ćwiczyliśmy musztrę formalną i taktyczną, starając się wyrównać różnice w komendzie i systemach ćwiczebnych obu organizacji. Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwaliśmy dnia i godziny wymarszu.

A tymczasem mobilizacja postępowała naprzód. Co dzień przybywały nowe oddziały połączonych organizacji z różnych okolic kraju. Gwaro i tłumno było na obszernym boisku w Oleandrach. Wszystko dyszało gorączkowym pragnieniem wymarszu.

Pierwszą kompanję kadrową zorganizowano 3. sierpnia. Dnia 5. sierpnia o godzinie 3. rano — alarm! A więc wymarsz! Prędko ubiera się wiara, wkłada rynsztunek i niedługo cała kompanja we wzorowym ordynku stoi i czeka na rozkaz.

Wprowadzono nas z Oleandrów na szeroką drogę. Pewni jesteśmy, że dziś będziemy w Królestwie. Tymczasem zamiast do Królestwa skręciliśmy na obszerne błonia pod kopcem Kościuszki i zaczęły się ćwiczenia.

— Powrócił już oddział naszej kawalerji w sile 5 koni ze swego wywiadu pod Jędrzejów i przywiózł pomyślne wiadomości.

Wreszcie nadszedł dzień 6. sierpnia. Podobnie jak dnia poprzedniego o godzinie 3. rano alarm.

Raport, kolumna czwórkowa i marsz! U wyjścia zegnał nas lwowski oddział pod komendą podchorążego Bilińskiego-Ostrowskiego.

I znów pomaszzerowaliśmy szeroką drogą przez Łobzów. Cicho i spokojnie było, na ulicach żywej duszy.

Ciężko nas doświadczone owym okrężnym marszem 12-kilometrowym, aż wreszcie doszliśmy do szosy krakowskiej. Odpoczynek. Na prawo widać Kraków. Pytanie: dokąd pójdziemy? Na lewo, czy na prawo?

Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą, gdy czoło kompanji skręciło na lewo. Zagrała trąbka, rażno szliśmy twardym krokiem, zbliżając się do granicy, jakby do ziemi obiecanej.

Wiedzieliśmy już na pewno, że idziemy do Królestwa. Razem z nami szedł komisarz wojskowy i nasz intendent Litwinowicz.

Minęliśmy ostatni fort krakowski i wsie za nim leżące, komorę celną austriacką, witani wszędzie przez ludność.

Aż oto przed nami ukazały się zabudowania komory celnej w Michałowicach, już po drugiej stronie kordonu. Jeszcze chwila, a przekroczymy granicę oznaczoną żelaznym słupem.

Godzina 9. minut 45. Bacność! Zabłyśły w słońcu wyciągnięte szable oficerów, a łomot twardego kroku wtórował biciu serc żołnierza polskiego, znoszącego kordony graniczne. I fakt dokonany, kości rzucone i pierwszy oddział Wojska Polskiego wkroczył w granice Królestwa Kongresowego, niosąc zarzewie walki z najeżdźcą.

Poza komorą celną w Michałowicach stanęła kompanja i dowódca nasz w krótkich a serdecznych słowach powitał ziemię, na której staliśmy.

Na skrócie szosy ukazał się jeździec. Był to Belina. Galopem podjechał do kompanijnego, zasalutował szablą i złożył raport, że okolica wolna od nieprzyjaciela, a w pobliskim folwarku czeka na nas śniadanie.

W szyku bojowym maszerujemy dalej, pluton pierwszy w straży przedniej. Zazgrzytały, zaszczękały ładowane karabiny, dając nam poznać, że zaczyna się nowe dla nas życie.

Po krótkim odpoczynku i posiłku we dworze w Michałowicach, pomaszzerowaliśmy dalej. Po drodze mała potyczka naszej kawalerji ze strażnikami.

Wreszcie wieczorem, podczas ulewnej deszczu, weszła kompanja do Słomnik.

Tak się skończył dzień 6. sierpnia 1914 roku. Kości rzucone, gra się zaczęła. Rozpoczęte dzieło trzeba było dalej prowadzić.

\* \* \*



Następnych dni kompanje i bataljony całe, zorganizowane na stopie bojowej, umundurowane i uzbrojone, w kilku punktach przekraczały granicę, kierując się na północ, przez Miechów, Jędrzejów do Kielc.

Plan Komendanta był jasny. Doczekać się wypowiedzenia wojny pomiędzy Rosją i Austrią. Uprzedzić oddziały kawalerji austriackiej, która miała wmaszerować do Królestwa. Szybko, nagle zając południową część Kieleckiego i Zagłębie Dąbrowskie. Nie dopuścić do przeprowadzenia mobilizacji przez władze rosyjskie, porwać za sobą ludność, pozyskać liczne zastępy ochotników i w imieniu Narodu i Rządu Polskiego wypowiedzieć wojnę Rosji.

Plan ten tylko w części stał się możliwym do wykonania. Zagłębie Dąbrowskie, które jako silnie zaludniony ośrodek przemysłowy był znakomitą podstawą operacyjną, został zajęty przez Prusaków. Ludność Królestwa Polskiego dość słabo odpowiedziała na wezwanie jej do walki z zaborcą. Nie było ruchu żywiołowego, na który liczyliśmy. Na pięć naszych bataljonów, z którymi stanęliśmy w Kielcach, w końcu sierpnia 1914 r., przybył jeden bataljon ochotniczy, jako szósty.



Z taką to siłą stanął Komendant Piłsudski pamiętnych dni sierpniowych w Kielcach. Nazywaliśmy się Wojskiem Polskim, działającym z rozkazu Rządu Narodowego, który utworzył się wtedy w Warszawie.

Wypadki jednak potoczyły się dalej szybko. 16. sierpnia utworzył się w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw małopolskich. Rząd austriacki zgodził się na tworzenie Legionów Polskich do walki z Rosją. Nie chcąc iść w poprzek inicjatywie społeczeństwa, Komendant Piłsudski zgodził się na nazwanie jego oddziału 1. pułkiem Legionów Polskich. W Krakowie poczęto formować dalsze pułki.

I odtąd nasz 1. pułk Legionów, będąc niezależnym od t. zw. Komendy Legionów, dzielił dołę i niedolę armii austriackiej, starając się jednak rozrość liczebnie i stać się kadrą przyszłej Armii Niepodległej Polski. Wraz z Komendantem naszym wierzyliśmy głęboko, że Polska w tej wojnie światowej powstać musi, i to wolna, niezależna od żadnego z zaborców. Ale zaborców tych było trzech. Walczyć ze wszystkimi było niepodobienstwem. Trzeba było znaleźć podstawę do organizowania się zbrojnego, poczekać aż zostanie pobity jeden z wrogów, ażeby w tak zmienionych warunkach zwrócić się przeciw dwom innym.

Rok 1915. i połowa 1916. były tym okresem czekania, okresem walk ciężkich na froncie rosyjskim, a organizowania się wzmocnienia wewnątrz kraju.

Pułki legionowe, powiększone do brygad, walczą z podziwem obcych i własnego społeczeństwa.

Żołnierz legionowy wyrasta w tych bojach na tęgiego wiarusa, nieustępującego żołnierzowi armii innych. Laski, Krzywopłaty, Łowczówek, Konary, Jasków, Marmarosch-Sziget, Nadwórna, Mołotków, Rarańcza — oto etapy krwawej pracy żołnierza polskiego, walczącego nieugięcie o wolność Ojczyzny.

Już w końcu 1915 r. front bojowy, pchnięty ofensywą z pod Gorlic, znalazł się na Litwie i Białejrusi, przecinając Polesie, Wołyń i Podole.

Jasnym było, że Rosja została ostatecznie pobita. Całe Królestwo Polskie i Litwa wraz z kresami wschodnimi, uwolnione z pod zaboru rosyjskiego, przeszły pod okupację pruską i austriacką. Oczy świata całego i budzącej się do życia Polski skierowały się na zachód, gdyż stamtąd należało oczekiwać ciosu ostatecznego dla Niemiec i Austrii.

Moment ten znakomicie wyczuł i przewidział Komendant Piłsudski, nie przestając jednak powtarzać, że tylko na własne siły liczyć nam należy. I siły te, przedewszystkiem wojskowe, skupić poczęto. Na skutek usilnych starań Komendanta, na wiosnę 1916 r. połączono 2. i 3. z 1. Brygadą Legionów. Tworzy się Rada pułkowników i brygadjerów dla wspólnej akcji. Akcja ta w pierwszym rzędzie zmierzała do usamodzielnienia Legionów, jako Korpusu, mającego się stać Kadrą Armii Polskiej oraz zmuszenia Niemiec i Austrii do uznania niepodległości Polski. Wychodzono z tego założenia, że Niemcy prędzej czy później zostaną pobite przez aliantów, a fakt uznania niepodległości Polski, faktem pozostać i zmienić go będzie niepodobna. Ponieważ wojna na zachodzie wskutek swego charakteru pozycyjnego przeciągała się, czas ten należało wykorzystać dla rozbudowy raz ogłoszonego jako niepodległe Państwa Polskiego, tak żeby moment rozbitcia

Pracownicy



Niemiec zastał nas w pełnej gotowości państwowej.

Cała ta akcja jednak natrafia na silne przeszkody, które z trudem należało pokonywać, zdobywając się na środki niekiedy ostateczne. Już w końcu 1915 r. komendant Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legionów, a wszystkie siły wkłada do rozbudowy założonej już w 1914 r. Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta, tak zw. P. O. W., działająca tajemnie, posiada cele te same, co Związki i Drużyny Strzeleckie, jednak zakrojona na szerszą skalę, ma stać się rezerwą Legionów i być użytą w momencie najbardziej krytycznym. Kierowana i instruowana przez wybitnych oficerów i podoficerów legionowych, P. O. W. staje się z biegiem czasu najsilniejszą organizacją bojową w Kraju, liczącą swoich członków na dziesiątki tysięcy.

Gdy akcja Rady pułkowników i stronnictw małopolskich nie wydaje żadnych rezultatów, Komendant Piłsudski decyduje się na krok stanowczy. W październiku 1916 r., jako komendant 1. Brygady, podaje się do dymisji.

Wieść o tem głośnym echem odbija się w społeczeństwie, które krok ten przyjmuje ogólnie z uznaniem.

Niemcy w takich okolicznościach, wycieńczeni wojną na zachodzie i wyczerpawszy swoje rezerwy ludzkie, zaczynają zastanawiać się nad propagowaniem dość silnie pragnieniem Polaków odbudowy własnej państwowości. Sądząc, że społeczeństwo polskie przyjmie z zachwytem każdy skrawek papieru, byleby w nim było wymienione słowo „Niepodległość Polski“, oraz, że w ten sposób uda się wydostać z Polski tak upragnionego dla nich rekruta dla walki na zachodzie, dnia 5. listopada 1916 r. dwaj gubernatorzy Beseler i Kuk ogłaszają pompacyjnie Niepodległość Polski.

Fakt ten, podany w formie więcej niż mglistej, przyjmuje społeczeństwo polskie z dużą rezerwą. A gdy w 4 dni po akcie listopadowym ci sami gubernatorzy ogłaszają werbunek do „polnische Wehrmacht“, po Polsce jak jeden głos przeleciał okrzyk: „Tylko Rząd Narodowy jest szafarzem krwi polskiej“.



Niemcy zaskoczeni tem, decydują się utworzyć surogat rządu, Radę Stanu, do której powołany zostaje Komendant Piłsudski.

Przyjeżdża do Warszawy i obejmuje kierownictwo Komisji Wojskowej. Legjony zostają z frontu sprowadzone do kraju, gdzie zaczyna się je reorganizować i przygotowywać do rozbudowy przyszłej Armji polskiej. Pomimo, że rozpoczęto bardzo energiczny werbunek ochotniczy, cała ta akcja idzie ospale i nie posuwa się wcale naprzód. Społeczeństwo nie ufa Niemcom w najwyższym stopniu, nieufność ta przedradza się z czasem w nienawiść. Niemcy widząc, że ich „dobra wola obdarzenia Polaków niepodległością“ nie osiąga tego celu, o który im chodzi, a mianowicie zasilenie frontu zachodniego nowymi rezerwami z Polski, decydują się na krok ryzykowny, który skończył się dla nich sromotnie. Żądają w lipcu 1917 r. złożenia przez Legjony przysięgi na „przymierze z państwami centralnymi“.

Tu następuje moment zwrotny. Komendant Piłsudski wydaje Legjonom rozkaz odmowy złożenia haniebnej przysięgi. Legjoniści — Królewiaczy zostają przez Niemców rozbrojeni i wysłani do obozów jeńców w Szczypiornie, Benjaminowie i Werl, Małopolskie zaś wysłani pod Przemyśl, skąd część zgłasza się dobrowolnie do armji austriackiej na front włoski, część zaś jako Polski Korpus Posiłkowy odchodzi na front besarabski. Legjony Polskie faktycznie przestają istnieć jako całość, idea Wojska Polskiego zdaje się być pogrzebana. W końcu, 22. lipca 1917 r. Komendant Piłsudski wraz ze swoim Szefem Sztabu pułk. Sosnkowskim zostaje aresztowany i wywieziony do Swinemünde, później do Magdeburga, gdzie jest traktowany jako więzień stanu.

Po całym kraju przeleciał jeden okrzyk żywiołowy: „Wodza nam zabrano”. Społeczeństwo polskie gromadnie manifestuje przeciw władzom okupacyjnym, domagając się wypuszczenia Komendanta i internowanych legjonistów.

Tymczasem z końcem 1917 r. następuje w Rosji przewrót rewolucyjny, front wschodni faktycznie przestaje istnieć; niebawem do władzy dochodzą postąpi tam przez Niemców bolszewicy. Armja niemiecka posuwa się naprzód, zajmuje Ukrainę i dalej po Charków i Rostów nad Donem, południową Rosję. Bolszewicy proszą o zawieszenie broni i w Brześciu Litewskim rozpoczynają się układy pokojowe. W lutym 1918 r. słynny traktat Brzeski ujrzał światło dzienne i wywołał jeden krzyk protestu całego społeczeństwa polskiego z powodu wyłączenia z Królestwa Polskiego tak świętej dla nas Chełmszczyzny.

Na froncie besarabskim gen. Haller z całym Polskim Korpusem Posiłkowym na znak protestu przeciw traktatowi brzeskiemu przechodzi na drugą stronę frontu i łączy się z formacjami polskimi, powstałymi na Ukrainie. Część jednak legjonistów nie może się przedrzeć przez front austriacki i zostaje internowana w Huszt i Marmarosz-Sziget, gdzie odbył się też przeciwko nim, oskarżonym o „zdradę monarchji austriackiej”, proces karny.

Gen. Haller łączy się z II. korpusem wschodnim na Ukrainie i stacza z otaczającymi go zewsząd Niemcami krwawą i niezapomnianą bitwę pod Kaniowem. Rezultat jej nie mógł być dobry, ale chodziło o ocalenie honoru polskiego. Gen. Haller wyjeżdża na Murmań, a stamtąd do Paryża, skąd dopiero

w 1919 r. wraca z błękitną swą armją do Polski. Żołnierze jego z pod Kaniowa dostają się początkowo do niewoli niemieckiej, wszyscy jednak zdążyli uciec. Część trafiła do polskich oddziałów na Murmaniu, reszta zaś do gen. Żeligowskiego na Kubań, skąd po bitwach w Odessie i innych, w 1919 r. wrócili do Polski.

Znękane społeczeństwo polskie z radością przyjmowało wiadomości o formacjach polskich w Rosji. Oprócz wspomnianego wyżej II. korpusu, sformował się korpus I. pod dowództwem gen. Dowbor-Muśnickiego, który to jednak korpus w maju 1918 r. poddał się Niemcom w Bobrujsku, został rozbrojony i wysłany do kraju.

Rzecz naturalna, że tego rodzaju stan sprawy polskiej, brak własnego wojska w kraju, wieści okropne dochodzące z obozów internowanych i z frontu włoskiego, działał ogromnie przygnębiająco na całe społeczeństwo polskie. Niemców nienawidzono w każdej warstwie społecznej, konszachty z nimi uważano za zdradę, a wszystkie wysiłki skierowano do pracy podziemnej, czekającej tylko hasła, kiedy front niemiecki na zachodzie pęknie.

W tej pracy podziemnej na plan pierwszy wysuwa się spadkobierczyni Legjonów — P. O. W. Po wywiezieniu Komendanta Piłsudskiego, Komendę Główną P. O. W. obejmuje pułk. Rydz-Śmigły. Pomimo że okupanci znaczną ilość członków P. O. W. internowali na równi z legjonistami w obozach jeńców, organizacja ta rozwinęła się znakomicie. W połowie 1918 r. oprócz Królestwa Polskiego objęła P. O. W. zakresem swego działania i organizacji całą Litwę i Białoruś, całą Małopolskę, Ukrainę, a nawet dotarła do Ks. Poznańskiego. W lecie 1918 r. wobec pomysłnych wiadomości, jakie nadchodziły z frontu zachodniego, rozpoczyna P. O. W. akcję partyzancką i bojową, niepokojąc i szkodząc dotkliwie okupantom.

Wreszcie w październiku 1918 r. front niemiecki na zachodzie załamał się, przegrana Niemiec staje się faktem. W Niemczech i Austrii wybucha rewolucja. W Królestwie hasło do walki daje P. O. W., w Małopolsce — legjoniści. Do 4. listopada zostają wyrzuceni Austriacy, do 11. listopada Niemcy. Komendant Piłsudski wraca z Magdeburga do Warszawy i obejmuje najwyższą władzę cywilną i wojskową, organizuje obronę granic wschodnich, zwołuje Sejm. 27. grudnia 1918 r. Wielkopolska zbrojnie poczyna wyrzucać ze swych granic Niemców.

Polska Niepodległa staje się żywą!

Żołnierz Polski staje się pierwszym obywatelem kraju!

\* \* \*

Takie są dzieje Twoje pokrótce opowiedziane — Żołnierzu Polski. Widzisz, ile wysiłku włożono, ile krwi i potu w ziemię polską wsiąkło, ile cierpień ponieść należało, ażeby ziemię, na której mieszkasz, wolną i szczęśliwą uczynić i dać ci ten zaszczytny obowiązek bronięcia jej z orężem w rękę. Dowiadujesz się, ile Wodzowie Twoi i poprzednicy ciężkich chwil w życiu swem przeszli, ile trudów ponieśli, więc wzór z nich bierz i przykład! Żołnierzem polskim jesteś i imienia tego świętego splamić ci nie wolno! Sztandar swój wysoko nies na chwałę Polski Odrodzonej!



## Myśli Naczelnego Wodza.

My, Polacy, musimy tchnąć w wojnę ducha obywatelskości.

Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne. W ten tylko sposób możemy zdobyć siłę i zwyciężyć.

Polska ma być nie wewnętrzna, nie autonomiczna, nie konspiracyjna, lecz niepodległa.

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć, na laurach — to klęska.

Podstawą armji jest duch prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzyma dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny.

Od duszy żołnierza zależy wolne państwo i honor armji.

W ciężkich walkach, krwawemi ofiarami wyrwali żołnierze nienawist-

nym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia.

Dwa są sposoby nauki pływania. Jeden: niedoświadczonego pływaka spętać powrozami i pęcherzami i puścić na płytką wodę, być na domiar przy nim i pokrzykiwać: „Tam głęboko! Utoniesz!” Drugi: dać najogólniejsze, ale dobre wskazówki pływania — i jazda! na głęboką wodę.

Niema nic boleśniejszego nad niekorzystanie z pomyślnie składających się możliwości.





GUSTAW DANIŁOWSKI.

## Pierwsze bitwy.

Kielce, Pałac pogubernatorski,  
Kwatera Główna, 25. 8. 1914.

Siódmy, siódma godzina, minut siedem wieczór — zanotowałem w dzienniku z pewnym podniosłym wzruszeniem chwilę, kiedy nie tajemnie, ale otwarcie przekroczyliśmy w Michałowicach granicę Królestwa. W Słomnikach zastaliśmy już naszą załogę, w Miechowie — nasze władze narodowe, mieszczące się w domu, który zamieszkiwał jeszcze przed kilku dniami naczelnik powiatu. W Jędrzejowie to samo. Stan tych



mieszkań, stan wszelkich instytucji rządowych świadczył wyraźnie, że były one opuszczone w panicznym popłochu. Popłoch ten ogarnął nie tylko urzędników, lecz i wojska. W szybkim pochodzie swoim naprzód nie moglibyśmy poprostu nieprzyjaciela dogonić. „Wczoraj jeszcze byli, a dziś już ich niema” — otrzymywaliśmy stałą od mieszkańców odpowiedź.

Wreszcie 12. b. m. o godz. 2. po południu oddział nasz, składający się z 3. kompanii, ogółem 350. ludzi, wkroczył przez rogatkę krakowską do Kielc przy odgłosie pierwszych wystrzałów, spowodowanych utarczką naszego konnego oddziału (12 ludzi) na północ od miasta, przeciągnął przez pełne milczącej i zdumionej publiczności ulicę Dużą, a potem Kolejową, i zajął Dworzec.

W pałacu gubernatorskim rozpoczął urzędowanie nasz Komisarz Wojskowy i pierwszą jego czynnością było wydelegowanie dwu naszych wojskowych dla uwolnienia politycznych. Uwolniono czterech, kryminalnym kazano zdjąć kajdany, kobietom zapewniono codzienny spacer, dozorcóm polecono ludzkie obchodzenie się z więźniami i skonfiskowano siedem najnowszego systemu rosyjskich karabinów, 8 rewolwerów i zapas ładunków. Po wkroczeniu do Kielc Komendant główny wraz z Szefem Sztabu i Komisarzem Wojskowym złożył wizytę Biskupowi, poczem w sprawach natury politycznej odjechał do Krakowa.

Komendę objął Szef Sztabu, który około godz. 4. otrzymał kolejno dwa meldunki, że na wschodzie

miasta ukazały się gęste oddziały kozaków. Oddział nasz był zbyt szczupły, by mógł dostatecznie obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc, to też w parę minut potem wraz z odpowiednim meldunkiem trzask karabinów na ulicach zasygnalizował obecność kozaków w mieście. Strzały wzmagaly się, posypaly się wreszcie jak garście grochu, to automobil z karabinem maszynowym, w szalonym pędzie mijając ulicę, uderzył na dworzec, ale, przywitany salwą dyżurnego plutonu, zawrócił; gdy mijał hotel Bristol, konny nasz oddział, który, powróciwszy z utarczki, zajął w nim kwatery, celnymi strzałami położył trupem dwóch oficerów, a dwóch ciężko ranił. Szofer ostatkiem sił wyprowadził automobil za miasto, tam wpadł do rowu, pojazd się roztrzaskał, a ładunki karabinu stały się naszym łupem. Na ulicach miasta wrzał dalej bój — utarczki naszych posterunków strzeleckich i patroli konnych. Podczas tych utarczek dowódca oddziału konnego, Belina, ranił pałaszem śmiertelnie kozackiego oficera. Powoli wszystko ucichło. Kozacy, straciwszy kilkunastu zabitych i rannych, zostali wyparci z miasta.

Przekonawszy się, że mamy przed sobą większe siły wroga, jak się potem okazało dziesięciokrotnie przewyższające nasze, Szef sztabu postanowił wybrać dogodniejszą pozycję, niż ciasne ubikacje dworca, otoczone domami, które zwały pole obstrzału i nie pozwalały rozwinąć się oddziałom. Na biwak nocny został wybrany, położony na wzgórku za plantem kolejowym o 1000 kroków od Dworca, mały folwarczek Czarnówek.

Pod strzałami przeprowadzono przez plant tabor, potem ruszyły wszystkie oddziały, oprócz dwóch plutonów, które zostały na dworcu. Zapadła noc — pogodna, gwiazdzista, ale chłodna. Rozstawiono strażę, na otoczonem chatami podwórku z karabinami u boku rozłożyły się na gołej ziemi, jak grupy z lawy, uspięne kompanje. Zapanowała głucha cisza. Czasem tylko brzęknął pałasz przesuwającego się jak cień oficera, rozlegało się niecierpliwe żucie wędzidła.

Na dworcu tymczasem przygotowywano organizację obrony. Na ulicach, wiodących do niego, ustawiono barykady, po północy dwukrotny huk, jak wy-



strzał armatni, zamącił nagle ciszę nocną i obudził biwak. To na skutek meldunku, że na stacji Zagnańsk przygotowano pociąg dla dostawienia sił moskiewskich, wysadzono tor kolejowy na skrzyżowaniu szyn.



Wszyscy w półśnie, w półczuwaniu patrzyliśmy jak bledną i gasną kolejno gwiazdy, wreszcie oblokło się niebo seledynową poświatą, zaróżowiły się obłoki, podnosił się świt, a jednocześnie z nim podniosła się w piersiach radość z spełnionego marzenia, że oto stoimy z bronią w ręku w obliczu śmiertelnego wroga i będziemy mu mogli dać godną wolnego człowieka odpowiedź: strzał za strzał, cięcie za cięcie.

Gdy rozwidniło się zupełnie, można było przez lornetkę, a nawet gołym okiem obserwować na okolicznych wzgórzach ruchy konnicy, jednocześnie od naszych patroli konnych, ajentów i życzliwej ludności cywilnej nadchodziły liczne meldunki, które stwierdzały, że mamy przed sobą w odległości dwóch kilometrów w SzydłóWKu dwa pułki XIV. dywizji kawalerji kozaków i huzarów oraz brygadę straży pogranicznej, a z ruchów tych wojsk okazywało się wyraźnie, że wiążą i niepokoją nas na froncie od SzydłóWka, a jednocześnie wykonują ruch oskrzydający, pragnąc nas otoczyć.

Miałem sposobność mieć chwilę rozmowy z Szefem i, dowiedziawszy się o sytuacji, podziwiałem jego spokój, a nawet żartobliwy humor wobec tak mało pomyslnych wieści.

Około godziny 8-ej od strony SzydłóWka posunął się ku nam gęsty oddział tyralierów spieszzonej konnicy, ale na widok rozwijających się naszych kompanji cofnął się tak szybko, że zaledwie zdołano wymienić parę strzałów. Podobny manewr zauważono ze strony wschodniej, tak, iż trzeba było dawać baczenie na wszystkie trzy fronty. Co chwila otrzymywane meldunki od naszych patroli świadczyły, że ruch okalający odbywa się w całej pełni; mianowicie w Niewachlowie i pod Szczukowicami pojawił się silny oddział w składzie od jednego do dwóch szwadronów.

## Dwa opowiadania żołnierskie.

### ANTEK SŁOMKA.

Robotnik, Wojciech Słomka, był Poznańczykiem.

Ale nie pisanem mu było mieszkać do końca życia w rodzinnem mieście, gdzie pracował w jednej z fabryk.

Rząd pruski prześladował go za to, że zawsze, kiedy tylko mógł, okazywał nienawiść do Niemców i podkreślał wyraźnie, że jest Polakiem.

Siedział kilka razy w więzieniu, a w końcu wydano go z granic państwa niemieckiego. Dowiedziono mu bowiem — i to całkiem fałszywie — że dziadek jego był emigrantem z Królestwa, a zatem, jak twierdzono, Słomka był „obcokrajowcem“.

Wyjechał więc Słomka z rodziną najprzód do Krakowa, a później do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie przyjęto go do kopalni, jako górnik.

Syn Słomki, Antek, chodził do szkółki kopalnianej. Uczył się dość dobrze, bo głowę miał nie od parady, przytem był pilny i pracowity.

Ale nie było mu pisane skończyć choćby tylko szkoły elementarnej, bo ojciec jego umarł, przyciśnięty i poraniony przez kawał węgla, który oderwał się od sklepienia kopalni.

Matka otrzymała za śmierć swego męża przewidzianą przez prawo sumkę pieniędzy, ale ta nie na

Takie same, mniej więcej, siły posunęły się w kierunku Domaszowic i Zagórza. Na szczytach wzgórz, otaczających Kielce, snuły się oddziały, w odległościach jednak niedosięgalnych dla karabinowego strzału. Pomimo takiej przewagi wroga, Szef postanowił trwać na pozycji, by przedwczesnym odwrotem nie demoralizować młodych żołnierzy i dać im chrzest ognia.

Całą jego troską było utrzymanie linii odwrotu: przez Karczówkę ku szosie checińskiej. W tym celu wysłał na tę drogę całą rozporządzalną jazdę. Około 9-ej godziny zjawił się oddział byłego Sokoła w sile 46 koni. Przyjąwszy raport, Szef spytał: „Czy konie zdrożone?“ „Nie!“ — zabrzmiała odpowiedź. „To możebyście, obywatele, chcieli spróbować kozaków?“ — „Myśmy już ich próbowali“. — I oddział został pchnięty na skrzydła, by utrzymywać kontakt z wrogiem.

Tymczasem nadszedł meldunek, że na linii odwrotu pokazały się patrole kozackie, czyli, że wróg zajął nam tyły i koło się zamyka. Wreszcie pewien agent dostarczył najgroźniejszą wieść, że wróg na wzgórzach SzydłóWka ustawia baterję konnej artylerji. I rzeczywiście, w 40 minut potem ujrzeliśmy wtaczające się działa, ustawiane na szczycie, zupełnie swobodnie, bez maskowania; Moskale bowiem wiedzieli, że u nas armat niema.

Oddziały stanęły w gotowości bojowej i czekały na dalszy bieg wypadków i odpowiednie rozkazy, wsłuchując się w strzały naszych patroli, które staczały drobne potyczki. Około godziny 11-ej podniósł się gorący dymek, potem huk... raz wraz systematycznie biły działa w szczupłą linję tyralierską, wysuniętą w kierunku wschodnim i, dopiero gdy została spędzona ogniem z pola, zwróciły się ku nam.

Plutonami poczęła się przystrzeliwać baterja. Pierwsze granaty padły o jakie 100 kroków przed

długo wystarczyła. Trzeba było wziąć się do jakiejś pracy zarobkowej.

Antek poszedł do administracji pism i został roznosicielem.

Codziennie wczesnym rankiem otrzymywał paczkę dzienników, biegał z nimi po ulicy i wykrzykiwał, co mu sił w słabym gardle starczyło:

— „Iskra“, „Kurjer Zagłębia“, „Kurjer Polski“...

Zarabiane pieniądze oddawał matce i w ten sposób utrzymywał ją i siebie.

Z kolegami po fachu mało się zadawał, bo namawiali go do kupowania łakoci i papierosów, a on pieniądze nie chciał wydawać na próżno.

Śmiali się z niego gazeciarze, opowiadali o tem, jak go matka trzyma za łeb i, chcąc aby jej oddawał cały zarobek, bije, aż się pierze sypią.

Przezywali go przytem różnymi wyrazami, takimi, od których uszy puchły.

Ale Antek niewiele się tem wrzusał.

— Gadajcie sobie zdrowi — myślał — a ja będę robił swoje.

Matka w rzeczywistości nigdy go nie biła, przeciwnie, dbała o niego i kochała go bardzo za jego dobre serce. Ale w niespełna rok po śmierci ojca i ona umarła.

Antek został sam na świecie Bożym.

Przyszedł rok 1914 — i wojna światowa.

Antek chciał wstąpić do Legionów. Podobali mu się bardzo żołnierze polscy, ich mundury, ich dziarskie



nami, unosząc wysoki słup ziemi i dymu. Wreszcie z jakimś żelaznym świegotem wpadły w folwark, rozbiły wóz i rozerwały konia. Wówczas Szeł nakazał odwrót.

Po uspokojeniu spłoszonych koni, ruszyły najpierw tabory, między którymi znajdował się wóz ze 160 kg. dynamitu, potem kolumna, na końcu sztab i jeden pluton rozsypany w tyraliery jako arjergarda. Tymczasem baterje grzmiały i grzmiały. Słyszeliśmy złowrogi wark nad głowami, poryta ziemia, drobne gałązki drzew obsypywały ludzi, ale kule miały dość szczęśliwie. Oddział w zupełnym porządku wciągnął się w lasy Karczówki, gdzie spodziewał się zastać kozaków i pójść naprzód przebojem. Ale przerażeni mężną postawą naszych drobnych sił kozacy pierzchli. Swobodnie przez Białogon wydostaliśmy się na szosę i ruszyliśmy ku Chęcinom. Armaty ciągle grały, ostrzeliwując teraz dworzec, gdzie zabarykadowali się strzelcy, którzy postanowili bronić się do ostatka. Gdy jednak granaty uszkodziły sąsiednie domy, wyszli, przejechali część drogi na drezynach i połączyli się z nami. Gdy byliśmy w pobliżu Chęcina, podniósł się gęsty pióropusz dymu. To płonął nasz Czarnówek, z którego dziś zostały jedynie opalone włoskie topole.

W bitwie dnia 12. i 13. zginęło 38 ze strony wroga, my mamy 1 zabitego i 9 lekko rannych. Pod Chęcunami spotkaliśmy bataljon naszych strzelców oraz Komendanta głównego, który nad połączonymi siłami objął dowództwo. Wkrótce też przybyła kompanja austr. strzelców i cyklistów i 2 szwadrony jazdy. Siły te zajęły wzgórze pod Chęcunami, oczekując ofensywy ze strony Moskali, którą sygnalizowały patrole konne.

Gdy jednak nadszedł wieczór i atak nie nastąpił, cofnęliśmy się na dogodniejsze pozycje, mianowicie na

postawy i opowiadania, które od nich słyżał o walce za Ojczyznę.

— Jakbym to ja wyglądał, — myślał sobie nieraz, — w takim szarym mundurku, z orzełkiem na czapce.

Ale w biurze werbunkowem, do którego się zgłosił, nie przyjęto go, gdyż był za młody, miał bowiem dopiero czternaście lat.

Wziął się więc znowu do sprzedawania gazet.

Kiedy miał lat ośmnaście, Niemcy, którzy wtedy okupowali Zagłębie, zabrali go jako Poznańczyka do swego wojska. Nie pamiętali już o tem, że ojca Antka wydalili z Wielkopolski, jako „obcego poddanego“.

Nie zdążył jeszcze Antek naciągnąć na siebie niewąstnego munduru, kiedy w Królestwie dano hasło do rozbrojenia Niemców.

Antek wstąpił zaraz do wojska polskiego. Spełniły się jego marzenia: ubrano go w upragniony mundur i odesłano do Krakowa do kompanji karabinów maszynowych.

— Mój Boże — mówił do siebie Antek, — gdyby rodzice żyli, cieszyliby się z pewnością, widząc mnie w tym mundurze.

Po kilku tygodniach ćwiczeń, kompanja, w której był Antek, wyruszyła na front.

Dzielnie się spisywał młody żołnierz w wojnie z Ukraińcami; bez narzekań znosił wszystkie trudy i dobrze zawsze wywiązywał się z poleconych mu zadań.

W nagrodę za przykładowe sprawowanie się do-

południowy, prawy brzeg Nidy, by bronić mostów i przejścia przez rzekę.

Następnego dnia, t. j. 14-go, rano, wojska stanęły w następującym szyku: centrum stanowiła kompanja strzelców austr., prawie skrzydło — jeden bataljon naszych strzelców, lewe — drugi nasz bataljon, z któ-



rych detaszowano po jednej kompanji na skrajne skrzydła: na lewe do Żernik, na prawe do mostu kolejowego na Nidzie.

Nad ranem moskale poczęły atakować, ale nadzwyczaj nieśmiało i, po dwugodzinnym boju zostali odparci, przyczem z ręki strzelców padło ich 9. Z naszej strony nie było strat żadnych.

wódca kompanji wysłał go do Dęblina na kurs karabinów maszynowych.

Po ukończeniu kursu został Antek kapralem i pojechał na front bolszewicki, bo tam już znajdowała się jego kompanja. Dowódca kompanji przywitał go bardzo serdecznie, a widząc dwie naszywki na jego naramiennikach, powierzył mu funkcję karabinowego. Dowódca plutonu, nowy jakiś, młody podporucznik, pokazując Antkowi karabin maszynowy systemu Schwarzlose, powiedział:

— No, Słomka, jesteście komendantem tego oto karabinu: Pamiętajcie, że na waszej odpowiedzialności pozostawiam utrzymywanie go w porządku i czystości. Obsługę dobrze trzymajcie w garści, żeby go nie zaniedbywała i często czyściła. Sami pamiętajcie o nim, jak o rodzonym ojcu, czy matce. W czasie bitwy obsługiwać karabin szybko i sprawnie i bronić się, w razie potrzeby, do ostatka. Wiedźcie o tem — dodał na zakończenie, — że oddanie broni nieprzyjacielowi jest tem samem, co utrata czci żołnierskiej.

Antek wziął głęboko do serca naukę podporucznika. Opiekował się karabinem jak najcenniejszym skarbem. Codziennie kilka razy go oglądał, rozbierał i często sam czyścił. Dbał o to, aby żadnej, najbłahszej części karabinu nie zabrakło, ażeby był należycie wysmarowany, żeby oliwa zawsze była w oliwarce, żeby naboje w taśmie równomiernie były nagurtowane.



W tym czasie przybył do naszego obozu uciekinier z armji rosyjskiej, Polak, huzar, od którego dowiedzieliśmy się, że wojska rosyjskie były już nad Wisłą, pod Solcem, i dopiero na wieść o wtargnięciu strzelców, otrzymały rozkaz dążyć forsownym marszem, by siły nasze zniszczyć, przyczem wyprawie tej nadano charakter ekspedycji karnej; że pod Kielcami mieliśmy przeciwko sobie brygadę jazdy, brygadę straży pogranicznej, baterję armat, oraz dążącą na pomoc resztę XIV. dywizji; że po cofnięciu się naszym z Kielc został wydany rozkaz „zdobyć wo czto by to ni stało“, to jest nieodzownie Jędrzejów i zrównać go z ziemią. I istotnie zagony kozackie sięgały pod Jędrzejów, ale skończyło się na drobnych potyczkach w okolicznych lasach, w których zginęło z ręki naszych strzelców, 7 kozaków — u nas 1 ranny. Jędrzejów został przez nas ocalony.

Dnia 15-go ruch nadsiadającej sąsiednią szosą dywizji austriackiej spowodował cofnięcie się moskali na całej linii.

O naszej działalności generał Korda wyraził się publicznie, że „strzelcy nie tylko dorównują, ale przewyższają swą sprawnością i męstwem regularną armję“. Oficerowie zaś rosyjscy, jak dowiedzieliśmy się od mieszkańców Kielc, są wprost przerażeni dzielnością tej, jak nas nazywali, chełpliwej, zanim poznali na własnej skórze, „bandy“ i podziwiają nasz odwrót, nazywając go mistrzostwem sztuki wojennej. Ten pierwszy chrzest rwiących się granatów i pękających szrapneli, przyjęty ze spokojem i męstwem, wprost rozżarzył płomienne serca naszych żołnierzy, a na ustach zastęglł jeden wyraz: „naprzód!“

To też z pewnym smutkiem przyjęty został rozkaz, że musimy powstrzymać się w tym pochodzie w celu organizowania tworzących się w Krakowie legjo-

Z biegiem czasu tak się przyzwyczaił do karabinu, że nie wyobrażał sobie, swojej z nim rozłąki, zdawało mu się nawet, że broń ta jest istotą żyjącą, którą kochać można całym sercem.

Stojąc przy karabinie i patrząc na niego rozmilowanymi oczyma, często sobie przypominał słowa podporucznika i powoli przychodził do przekonania, że karabin zastępuje mu rodziców, że jest dla niego czemś najbliższem, czemś najdroższem na świecie.

Żołnierze z podziwem patrzyli na pieczołowitość, jaką podoficer otaczał karabin. W czasie bitwy kierował Antek ogniem zawsze z zimną krwią i umiejętnie, jak stary, wyrobiony żołnierz.

Toteż niejednokrotnie zasłużył na pochwałę położonych.

Zdarzyło się raz, a było to podczas ofensywy wojsk polskich, że na dość duży odcinek frontu przeznaczono tylko jeden karabin, właśnie Antka Słomki.

Antek miał się posuwać z karabinem w drugiej linii — za piechotą.

Właśnie po dłuższym marszu odpoczywano przez kilka minut w pogotowiu, gdy w tem, z położonego z boku lasu, wyjechało pędem kilkudziesięciu jeźdźców nieprzyjacielskich, wprost na karabin Antka. Zobaczył ich zaraz czujny podoficer i wrzasnął co sił na obsługę:

— Kawalerja z prawa!

Zerwali się chłopcy, jakby piorunem rażeni, nastawili i naładowali karabin.

nów. Smutek ten jednak przeminął szybko, zaufanie bowiem wojska do władzy naczelnej jest bezgraniczne.

Dziś dumą i radością wzbierają dusze nasze, że nasze śmiałe wystąpienie i nasze strzały podniosły zdławione niewolą piersi narodu; że ocknął się zdrowy



instykt, że zabiło gorącym tętnem Polski rycerskie serce, że dłoń zniewolona stargała pęta, by uzbroić się łśnieniem zwycięskiego oręża, a męzne stopy, ozdobione dźwięczną ostrogą, wstępują w bohaterskie przodków strzemię.

Jeden z żołnierzy, celowniczy, zaczął gorączkowo strzelać, ale zdenerwowany widokiem zbliżających się w szalonym pędzie jeźdźców, nie trafił ani jednego.

Bolszewicy zauważyli odrazu pomyslny dla nich rezultat strzałów, jechali więc z tem większą furją, byli teraz pewni, że dopadną i zdobędą karabin.

Przestraszona obsługa widząc, na co się zanosi, rzuciła sprzęt i zaczęła uciekać.

Antek krzykiem i groźbami starał się powstrzymać przerażonych żołnierzy. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi, każdy był zajęty sobą, każdy myślał tylko, jakby się uchronić przed wiszącymi już, zdawało się, nad głowami, szablami bolszewickimi.

Ruchem, jak myśl szybkim, skoczył Antek do jednego z uciekających żołnierzy, machnął go w pysk, aż chlasnęło, jakby kto z biczu strzelił, i syknął przez zacisnięte zęby:

— Zostań, psiakrew! Będziesz ładował!

Ale i ten argument nie pomógł, żołnierz chwycił się za twarz i biegł w dalszym ciągu za uciekającymi towarzyszami. Antek został sam przy karabinie.

W umyśle jego nie było ani przez chwilę myśli o ucieczce.

Jakże? — on, podoficer, miałby uciekać, miałby zostawić swój ukochany karabin, miałby go oddać w ręce wroga?

— Nie, nigdy, raczej śmierć! — pomyślał i rzucił się do karabinu.



## MÓJ BRAT.

Dziś w nocy z lancą w rękę  
w husarskim srebrnym stroju,  
przez okno brat umarły  
zaglądał do pokoju.

Miał księżyc na pancerzu  
i w oczach blask zielony,  
mój brat w moskiewskiej turmie  
przed laty zamęczony.

Koń jego pod jaworem  
bił niespokojnie nogą,  
huf jego towarzyszy  
od lasu ciągnął drogą...

A on, swą srebrną ręką  
zgarniając księżyc z czoła,  
z za okna mówił do mnie:  
— Wstań bracie, Polska woła! —

Edward Słoński.



W ciągu kilku sekund wystrzelił pozostałe w taśmie naboje.

A celował doskonale, z zimną krwią, bo kilkanaście koni padło wraz z jeźdźcami na ziemię.

Ale przestrzeń, dzieląca Antka od Moskali, była już, jak dla konnicy, bardzo niewielka. Widząc naprzeciwko siebie tylko jednego człowieka, który zadał im tak duże straty, wpili bolszewicy ostrogi w brzuchy końskie i lecieli naprzód, ze straszliwą żądzą zemsty, pędzili jak huragan.

Antek chwycił skrzynkę z amunicją, wyrwał z niej taśmę, ale nie zdążył już włożyć jej do donośnika. Zobaczył tuż przed sobą dyszące, okryte pianą piersi końskie.

Świsnęło, przecięte ostrzem szabli, powietrze, a w głowie Antka zahuczało nagle od silnego uderzenia tysiące dzwonów i dzwonek.

Padł na karabin, objął go rękoma, przytulił do siebie i wtedy ogarnęło go przedziwne, błogosławione, dobroczynne uczucie...

Nie czuł już wściekłych razów szabel i pik, które rąbały i kłuły jego ciało w kawałki.

Atak konnicy bolszewickiej odparła wkrótce piechota.

Odebrano z powrotem karabin maszynowy, a cząstki, pozostałe z ciała Anika, pozbierano i złożono razem.

## O duszę żołnierza polskiego.

W Polsce typ żołnierza polskiego zupełnie inaczej się przedstawia, niż u innych narodów Europy.

Jest to w ścisłym związku z tym stanem niewolnym, w jakim pozostawał naród polski od pięciu pokoleń.

Armja narodowa, armja państwowa, wyposażona we wszystkie dane, jakie może dać niezawisły organizm państwowy, skończyła się u nas w Polsce bardzo dawno, w okresie lat 1772—1793.

Śmiało możemy uważać, iż armja polska ks. Józefa Poniatowskiego w r. 1792 na polach Zieleniec i Dubienki, staczając rozpaczliwe walki z nacierającymi korpusami rosyjskimi, była tą armją, którą naród niepodległy wyposażył we wszystko to, co w zakresie ówczesnej możliwości państwowej leżało, w to, co uchwałami swemi obok 100-tysięcznego wojska mógł dać pamiętny Sejm Wielki.

Potem mieliśmy armje improwizowane, wojska powstańcze, wojska, na zwycięstwie swych bagnętów niosące narodowi potęgę władzy państwowej.

A więc Insurekcja Kościuszkowska 1794 roku dała narodowi wojsko, w którego skład weszły szczątki ocalonych formacji, po drugim rozbiore przez sejm grodzieński zredukowane do 15 tysięcy załedwie, oraz element ochotniczy, włościańsko-mieszczański, porwany osobą Naczelnika Kościuszki i jego demokratycznymi naówczas zasadami społecznymi.

Po stłumieniu Insurekcji Kościuszkowskiej, po zalaniu przez Suworowa krwią bruków Pragi w tułaczce od Radoszyc po włoskie pola rodziła się myśl Legjonów Dąbrowskiego. Znow powstała armja improwizo-

Dowódca pułku kazał wyprawić Antkowi pogrzeb uroczysty.

Nad grobem bohatera miał krótką przemowę porucznik, dowódca kompanji.

Mówił o tem, jak kapral Antoni Słomka spełnił swój obowiązek względem Ojczyzny.

Pod koniec przemówienia jeden z żołnierzy, stojących niedaleko mogiły, trącił w bok kolegę:

— Patrzo, Józek, — rzekł — nasz porucznik płacze...

Z. K.

## JÓZKO.

Szósta rano. —

Józko Prysycz wyszedł na ulicę. Mży „kapusniaczek” listopadowy, rozciencząc błotko — i wciskając się swemi drobnymi kropelkami w ażurowe ubranie mego bohatera i w otwarte, niby krokodylc paszcze, trzewiki.

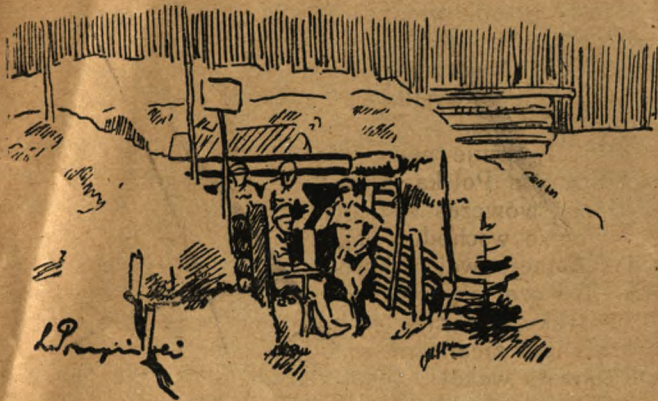
— Brr! Trzeba będzie wdepnąć do Mordki Pistoleta i coś wstawić sobie. Gotiu, jest — dziś fajrant — a po południu, po drzemce, chyba, że pójde za rogatkę do Kizyka na grand popijochę. Będzie Makolągwa, Gruca, Stefek i Staśko — myśli sobie Józko...

Przyspiesza kroku — ot! już Leona Sapiehy. Nagle zahuczał samochód pełny żołdactwa i grad kul posypał się po błotnistym bruku ulicy. Józko odskoczył pod balkon, wywalił gały i dziwuje się!



wana. Legiony Dąbrowskiego nie miały za sobą organizacji państwowej, nie miały ani Rządu Narodowego, któryby użył ich dla celów li tylko narodowych i nie miały opieki państwa własnego.

Po rozgromieniu Prus pod Jeną, a Rosji pod Friedlandem, utworzone zostało Księstwo Warszawskie. Miało ono cechy rzeczywiste państwa niezawisłego, było nim istotnie, mimo pewnej zależności wojskowej od Napoleona. Mimo to jednak armia Księstwa Warszawskiego nie była taką armją, jaką powinien mieć



wówczas naród polski, ze względu na swą liczebność i ze względu na swą rolę, jaką odgrywał, rozłożony między dwoma nienasyconymi zaborcami: Prusami i Rosją.

— Ostatnią regularną armją polską było wojsko Królestwa Polskiego w latach 1830—31. Lecz i wówczas element ochotniczy, element powstańczy grał główną w nim rolę, mimo świetnych kadr starego żołnierza.

Po tym ostatnim, aż do dzisiejszej wojny, znakiem żołnierskim była siwa kurta powstańcza.

— Co za kolera! To chyba karaimy\*), czy inne kacapy zrobiły w naszym Lwowie powstanie! Ta! jak Pana Boga szanuje . . . . .

— Mordu na liwo! Ruky z karamana! Ty, Lach, — rewolwer majesz?!

Józko rozświeczonym okiem popatrzył na patrol ukraińską. Ośmiu luda! Nie da rady!

Obszukali go i puścili!

— Jej! Ta! chyba mnie już nagła krew zaleje! Wątróbka to mi podchodzi aż pod serce! Psiakrew! To karaimy zabrali nam Lwów! A szlagby ich trafił w sam pępek.

Szkoła Konarskiego. Ulica pusta! Nagle na 25 kroków — oficer i żołnierz ukraiński. Widać mina Józka nie podoba się żołnierzowi. Składa się i strzela!

— Ty dziadu! Ty strzelasz do mnie! Ta jak ja ci strzeli, to ci rodzona ciotka nie pozna!

Strzał drugi!

— To ty jeszcze strzelasz, a spróbuj jeszcze raz — woła już do pasji doprowadzony Józko.

Strzał trzeci. — Józko podrażniony do ostatniego, przyskakuje do „karaima“, chwytając go lekko i zgrabnie za „pierz“ i buch o ziemię. Oficer odskakuje na kilka kroków — wyciąga bronka i wali w Józka!

— Ty chcesz także!

Chwyta oficera — nadweręza mu dowcipnie trzonowego zęba — podbija mu oczko . . . . No ma dość! Taska go do niewoli.

\*) Ukraińcy.

Ale dość na wzmiankach suchej historii. Chodzi nam o co innego. Chodzi nam mianowicie o wybadanie, w jakich warunkach powstawał żołnierz polski, w zależności od tego, jak kształtowała się jego dusza.

A więc żołnierz Insurekcji Kościuszkowskiej. Kosy powstańcze, krwawe dni kwietniowe powstania warszawskiego i wileńskiego, żywiołowy bunt mas — Kiliński, Konopka . . .

Pęd ku wolności szerokich, niewolnych mas ludu, w ewangelje manifestu Połanieckiego zapatrzonych.

Duch tych czworoboków pułku Działyńskich, które pokotem legły pod Maciejowicami i duch Bartoszków Głowackich i Stachów Świstackich był jednakim. Pragnieniem ich — wolność, tęsknota, niezależność państwa — i nienawiść gniojących kajdan.

Naokół łańcuchem bagnatów otaczały ją korpusy najezdnicze, których duszą była zarłoczna chęć zaboru.

Ten sam duch ożywiał bataljony Legjonów Dąbrowskiego. Od bitwy nad Trebią aż po San-Dominga malaryczne puszcze — ciągle się nad nimi unosił wzniosły, szczytny cel, cel idei niepodległości własnego kraju.

I ta nie snuje się przez wszystkie nasze czyny — porywy zbrojne.

Żołnierz polski był twórcą, wskrzesicielem państwa. Na jego bagnatach wyrosło Księstwo Warszawskie, na jego trudzie i znoju serdecznym załamała się chęć zaborców zupełnego zniszczenia państwowego życia Polski.

On, w chłodną noc listopadową, powstańczą furją, żywiołem nienawiści i ukochaniu sprawy świętej uderza w bryły Belwederu, kędy się skrył Konstanty. On siłą bagnatów wydzwignął Narodowy Rząd . . .

I to jest zasadniczą cechą, charakterystycznym znamiem żołnierstwa polskiego. Po przez cały ciąg ostatniego stulecia krążył duch żołnierski wokół gro-

Nasi są w szkole Sienkiewicza.

Józko ciągnie swą „słodką“ zdobycz — wali jak na skrzydłach do swoich. Po drodze ludzie dziwią się sile Józka. — Stojący żydek zapytuje: — Panie Pryszech — wuse-dues!

— Epes jenes — epes dues — epes gurnischt, gudłaju. Megaj, bo cię roztrącę!

Zadowolony z siebie oddał jeńca naszym! Idzie w lansadach — posłali go na Kopernika — idzie się bić!

— Obywatelu Komendancie! Przyszedłem na rozkaz! Dajcie jaką robotę!

— Idźcie, Obywatelu, do Domu Techników — oto meldunek.

— A czy to ja jaki „bryftrygier“, abo inszy bezrobotny, żeby liściki nosić. Dajcie to jakiemu śpikowi — ja walę po maszynkę.

I poszedł.

Za dwie godziny przyniósł ją! Spocony, zziębnięty, ale z ogniem w oczach — z ogniem, który wtedy gorzał w oczach wszystkich obrońców Lwowa. Spotykałem go później wszędzie — gdzie była najgorętsza walka i na Bema i na poczcie — a gdy karaimów nie stało, poszedł na „mojszewika“, jak mówi.

\* \* \*

Wiara się cofa, napierana przez przemożne siły bolszewickie. Przeszła mostek na rzece i odgryza się jak może. Cofa się, bo musi, ale diabła zjedzą „mojszewiki“.



bowego kamienia Polski, Ojczyzny swej, trudząc się w męce, by gład ten zwalić.

Gdy wybuchła europejska wojna, jakież widok mamy przed sobą?



Oto armje pruskie taranem uderzają w belgijskie fortece. Gną i łamią, kruszą i tratują jej niepodległość

Kapral Pryszcz musi zniszczyć most. Ogorzał, zmizerniał, ale ciągle ten sam ogień w oczach, co dawniej!  
— Chruściel i Szczygieł do mnie! Ładunki oddać innym, zostawić 20 — po dwa granaty ręczne w graby!

Wywołani wystąpili z tyraljery. Poszli z Józkiem w kierunku mostu. Józko zmaistrował szybko ładunek, obejrzał się, popatrzył na zmęczone twarze swych towarzyszy. Nagła determinacja mignęła w jego oczach.

— Idźcie chłopcy — ja potem wrócę!

Chłopcy spojrzeli po sobie . . . .

— Nie! Panie kapral — my z wami.

Zbliżają się bolszewicy!

Już — już ostatnie ładunki.

Józko zbiega po stoczu — po chwili most leci w powietrze!

Nagle — wybiega z lasku kawalerja — za nią posuwa się rażnym krokiem kompanja Józka.

Rwetes — krzyk — bolszewicy wieją —!

Rozkaz dzienny . . . .

Kapralowi Pryszczowi, szer. Chruścielowi i Szczygłowi wyrażam najgorętsze uznanie za brawurowe i bohaterskie zachowanie się pod X. Ojczyzna o ich trudzie żołnierskim nie zapomni.

Józiek słucha rozkazu, a oczy lśnią mu się jak skry . . . .

Dr. Marjan Podbiera, por.

i w tym samym zaborczym, zachłannym celu rzucają się na Francję. Austria żelazem i gwałtem chce normować byt państwowy Serbji, Rosja rzuciła się na zachód, by w zaborczym pędzie swych armji nowe krainy wcielić do swego imperjum.

Broni się Belgja, toczy bój o swoją wolność Francja... W tej zawierusze, w dzikim orkanie gwałtu, przemocy, w zaborczym tańcu, jaki prowadziły w większości swej imperjalistyczne, zachłanne państwa przez swe armje — znów powstaje do życia polski żołnierz.

Jako przodkowie, jak powstańcy 1863, wojownicy o wolność 1846, 1831, 1809, 1794 roku, tak w tym samym celu porywa za broń żołnierz polski Piłsudskiego.

Celem jego wysiłków — niepodległość, na ustach powstańcza nuta.

Runęły armje państw zaborczych.

Powstała Polska, zrzuciwszy z rąk i nóg kajdany. I cóż wówczas widzimy?

Oto ze wschodu ciągnie na nas wróg rosyjski, w zachłannej swej zaborczości na nasze niwy czyhający. Oto czai się do skoku Niemiec, ten sam Prusak z 1914 roku, na chwilę sposobną jeno czekający, by wyrwać nam ziemie nasze.

Narasta wokół i gęstnieje sieć wraza, wzrasta wał wokół nas, wał zaborczych apetytów...

A my? A żołnierz polski?...

Walczy, już w armję potężną ujęty, o swą wolność. A gdy swą zabezpieczył, poszedł dalej, by nieść swobodę innym narodom, sąsiednim, bratnim...

A to jest zasadniczą cechą ducha polskiego żołnierza. Tak, jak przez ostatnich pięć pokoleń walczył żołnierz polski li tylko o wolność jednostki i narodu, taką samą prowadzi walkę dzisiaj.

A symbolem jego jest Naczelnny Wódz Józef Piłsudski, który rozpoczynając walkę o wolność swego narodu, prowadzi żołnierzy swych dalej w bój z tem hasłem niezmiennem, znanem polskiej duszy i polskiej tradycji, hasłem przepięknem i wzniosłem, którem jest zdanie: „Za waszą wolność i naszą!“...

Wacław Lipiński.





## O żołnierzu, wielkim panu.

Największy pan na ziemi,  
Jest sobie polski żołnierz!  
Wężami srebrzystymi  
Przystroił szary kołnierz.  
Sznurkami buty wiąże,  
A dumny, jakby książe,  
Na portkach ma przetaki,  
A wielki, jak król jaki!

Gdy idzie poprzez łąki,  
Śpiewają mu skowronki,  
Gdy w las zabiegnie dziki,  
Śpiewają mu słowiki.  
Gdy urlop ma na święta,  
Śpiewają mu dziewczęta,  
Gdy legnie gdzie na miedzy,  
Śpiewają mu koledzy.

A słońce gdy oświeci  
Żołnierskie swoje dzieci,  
Pan wielki od piechoty,  
Wnet bagnet ma jak złoty,  
Guziki brylantowe,  
Wyłogi purpurowe,  
Na grzbiecie zaś atłasy,  
W słoneczne, złote pasy.

Ma złote dobre serce,  
Dziewczęce łyzy w manierce,  
Pałacu mu nie trzeba,  
Gdy widzi trochę nieba.  
Gdy bardzo jest zmęczony,  
Pod ziemią ma salony,  
Lub nocleg gdzie wyprosi  
Przy boku panny Zosi.

Tam sułtan gdzieś w haremie  
Przy stu panienkach drzemie,  
A żołnierz na ożenek  
Aż tysiąc ma panienek,  
A każda cicho szlocha,  
I bardzo mocno kocha,  
I życzy sercem całym,  
By został generałem.

Choć leci kul ulewa,  
Pan żołnierz sobie śpiewa,  
A śmierć gdy spotka w ścisku,  
To spierze ją po pysku.  
Na boje idzie krwawe,  
Po radość i po sławę,  
Bo Polska zapamięta  
Najdroższe swe chłopięta.

Kornel Makuszyński.

## Wspomnienia.

Wspaniały czas wakacyjny w roku 1914 zmuszał prawie do wycieczek krajoznawczych, to też po żmudnym siedzeniu w ławie szkolnej, wybrałem się z kilku kolegami w Beskidy zachodnie, celem poznania tej przepięknej połaci naszego kraju.

Nie wiedząc zupełnie o zbierającej się nad staruszką Europą burzy, hasaliśmy po górach, wypoczywając po całodziennych trudach pod namiotem, który w ciągu miesiąca miał być stałym naszym mieszkaniem.

Swobodni jak ptacy, włączaliśmy w każdą dziurę i rozpadlinę, po których jeszcze tej samej jesieni mieliśmy się włóczyć na patrolach, w walce z wrogiem.

Życie takie, pozbawione zupełnie wszelkich wiadomości — omijaliśmy bowiem wsie, o ile tylko



na to pozwalały nasze zapasy w plecakach — musiało się jednak skończyć. Koniec zaś jego przedwczesny wywołało przeczytanie przypadkowe podczas przemarszu przez jedną z górskich wiosek ogromnego ogłoszenia o mobilizacji. — Wobec tego, po krótkiej naradzie, szybkim marszem podążyliśmy do najbliższej stacji kolejowej, skąd pociągiem, co prawda napełnianym, udało się nam bez większych złań żebra dostać się do naszego miasteczka.

Tam ruch.

Pociągi ze zmobilizowanymi żołnierzami prawie co godzinę odchodzą, ludzie żegnają odchodzących na boje, część kobiet, których ojcowie i bracia już odjechali płacze, prosząc Boga o szczęśliwy dla ukochanych powrót, a my, nie należąc do roczników poborowych, czekamy na bieg wypadków.

Naraz runął zew! — zew przepiękny — wzywający zdolnych do broni Polaków do walki we własnych szeregach i w imieniu Polski.



Na odgłos tego wezwania zaczęła się garnać do szeregów brać strzelecka, która połączyła w sobie w tym czasie wszystkie wojskowe organizacje — i jak z bajki powstały szeregi szarych żołnierzy polskich, co wiarę swą i całą ufność złożyli w ręce Komendanta, który wzywał do walki z odwiecznym ciemną Polską, który ich, nielicznych siłą, miał prowadzić w bój z wrogiem.

Wezwania to i w gronie młodzieży naszego miasteczka znalazło oddźwięk. Na drugi już bowiem dzień zebrał się pierwszy pluton młodzieniaszków prawie, którzy po większej części bez pozwolenia rodziców wyrwać się chcieli do walki — mimo, iż przy wyjściu patrzono na tę garstkę z politowaniem i łzami żalu, nie wierząc, że nie siły, ale wiara zwycięża.

I poszliśmy w bój, z przekonaniem, że Wódz, który nam pokazał cel, doprowadzi do niego.

Często, czy to podczas marszu naprzód, przy którym oblewało się łzami radości każdą zdobytą i oblaną krwią i potem naszą ziemię, ciesząc się z odzyskania jej, czy to podczas obrony zdobytego już skrawka ziemi, czy to w trakcie cofania się, podczas którego krajało się w żołnierzu serce, że zostawia na łup wroga bezbronnych rodaków — myślało się o Polsce, o którą się walczy.

Miesiące biegły w krwawym trudzie żołnierskim i lata się z nich utworzyły, a żołnierz trwał na stanowisku raz zajętem, mimo coraz cięższych warunków.

Aż oto nadszedł dzień, w którym te nieliczne hufce rozrosły się w pułki, brygady, korpusy, które wypędziły najeźdźców z ukochanej Ojczyzny i bronią jej dotychczas. Oczy zaś wszystkich żołnierzy tak jak wówczas tej nielicznej garstki, wpatrzone znów w szare oczy Komendanta mówią: „Prowadź Wodzu, bo wirzemy, i ufamy, że doprowadzisz do zwycięstwa”.

Markiewicz  
Ppor.



L. Prauziński  
20.

## List z frontu.

Miejsce postoju, dn. 20. lipca 1920 r.

### Janku, druhu serdeczny!

Jestem w pierwszej linii na froncie. Biję się o Polskę. Zasłaniam Ojczyznę przed zalewem dziczy bolszewickiej. Bronię Ją od nowej niewoli.

Pamiętasz dawne czasy. Służyliśmy w wojsku niemieckim. Chodziliśmy w jednej sekcji. Tłukliśmy Francuzów, którzy nic nam nie byli winni. Tylko nocami ukradkiem gwarzyliśmy o Polsce. Marzyliśmy o wojsku polskim, o powstaniu przeciwko znieprawionemu wrogowi. Nie spodziewaliśmy się jednak, by to kiedykolwiek się ziszcilo.

Dzisiaj Polska jest wolna, mamy swój polski rząd, swoje wojsko, polskie szkoły.

Czy Niemiec, któremu z gardła Poznań wydarto, a który na całą Polskę miał apetyt, może się na to patrzeć spokojnie? Nie! Żal mu Poznańskiego. Kłuje go w oczy armja polska, która jakby z pod ziemi wyrosła.

Szuka więc sposobu, jakby Polskę zgubić. Wspomaga wszystkich wrogów Polski.

Bolszewicy uderzyli na nas. Niemcy dali im oficerów, broń, amunicję i pieniądze na wojnę z Polską.

Niebezpieczeństwo grozi Polsce. Wrogowie nasi najwięksi podali sobie ręce. Niebezpieczeństwo to nie jest jednak groźne, jeżeli cały naród stanie murem, wesprze armję pomocą, do skarbu złoży ofiary.

Wiemy tu na froncie co się w kraju dzieje. Czytamy gazety. Setki tysięcy zgłosiło się do Armji Ochotniczej. Bogaci dają pieniądze, robotnicy dają bezpłatnie po kilka godzin pracy dziennie. Byle wszyscy, byle jak-najwięcej.

Tyś wstąpił do Armji Ochotniczej. Być może niedługo spotkamy się na froncie i znów jak dawniej będziemy walczyć ramię przy ramieniu. Ale nad Marną, czy pod Werdun biliśmy się za sprawę Niemiec a za naszą niewolę, teraz walczyć będziemy o naszą wolność.

Z całej Polski, z wszystkich Jej krańców jesteśmy tutaj. I my z Poznańskiego i inni z pod Krakowa, i z pod gór Tatrzańskich i Karpackich. Z Pomorza, aż het od Gdańska, i z Wilna i ze Lwowa. Wszyscy pod jednym znakiem Orła Polskiego, z jedną myślą i jednym celem. Nie pyta Poznańczyk czy bije się za Wilno, nie pyta góral czy bije się za Warszawę. Wszyscy bijemy się za Polskę.

Zjednoczył nas Ukochany Wódz, Józef Piłsudski. On nas prowadzi, Jego słuchamy.

Czasami jest bardzo ciężko, lecz my żołnierze mówimy sobie: „Grunt nie przejmować się — i rozkazy dokładnie wypełniać”.

Nauczylismy się tego od Legionistów, starych wiarusów Piłsudskiego, którzy pod nim służyli od samego początku i dobrze swego Dziadka znają. Mówią, że nieraz w Legionach było źle, Dziadek zawsze znalazł sposób, żeby zło usunąć i żeby było dobrze. Od żołnierzy wymagał spokoju i nieprzejmowania się niczem.

Nie przejmujemy się. Jeden drugiego uczy, jeden drugiemu pomaga. Wszystko jedno, oficer czy szeregowy. Staramy się tak żyć, tak zespolic, by stanowić jeden zwarty mur piersi, o który rozbija się bolszewicka nawała.

Mocno Cię ściska  
Twój Stasiek.



# ŻOŁNIERZU,

## idąc na front.... pamiętaj,

że jeżeli Ty nie pobijesz wroga, to on Ciebie pobije i w mundur swój Ciebie przewlecze i żołnierzem-katem nad braćmi Twymi być przymusi.

### PAMIĘTAJ!

że Ojczyzna to jest pojęcie wszystkiego Twego Dobra; przez niepodległość jej stajesz się człowiekiem wolnym, jedynym gospodarzem swej ziemi. Jeżeli ta Ojczyzna, która jest twoją matką, nie ukoła wszystkich Twych bólów i żalów, to pamiętaj, że przecież dziś jeszcze walczyć musisz o jej niezależność, ażeby obcy nie zagarnęli skarbu Twego, a więc, że jeszcze nie czas na gojenie ran.

### PAMIĘTAJ!

że jak Ty dzisiaj, tak wszystkie inne ludy przez wiele pokoleń Ojczyzny swojej bronić musiały przed grabieżcą — i biada, po stokroć biada tym, którzy obronić się nie potrafią.

### PAMIĘTAJ!

że dziś skupić musisz wszystkie Twe siły, że dziś nadszedł czas, gdzie Twoje uczucia patriotyzmu muszą się przemienić w czyn rycerski, gdzie broń kierowana Twoją ręką stać się ma tarczą obronną dla Twych rodaków, którzy w domu zostali.

### PAMIĘTAJ!

że tylko Twoja wiara w ostateczne zwycięstwo na po'u walki zapewni życie Twej Ojczyźnie, od której Ty jedynie doznać będziesz mógł prawdziwej miłości i dochodzić swego dziedzictwa.

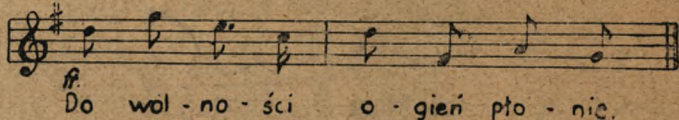
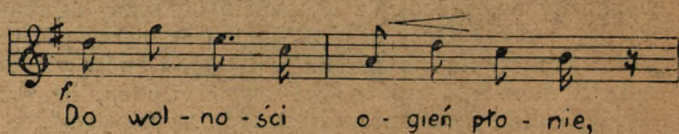
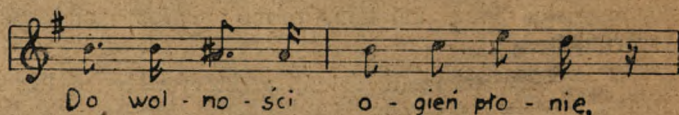
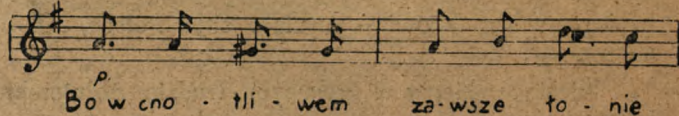
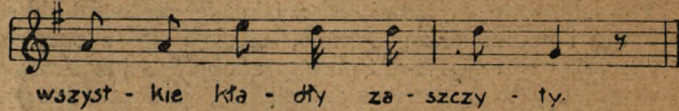
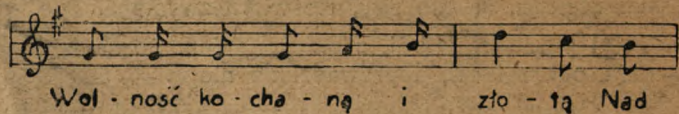
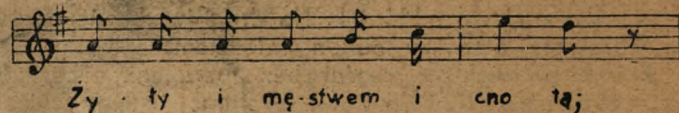
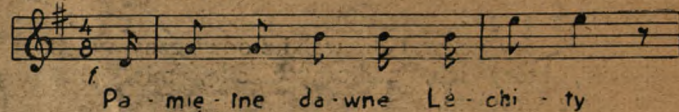
### WYTRWAJ ŻOŁNIERZU!

Nie ginie ten, co dla Ojczyzny umiera! Z Twej krwi przelanej wyrośnie w Polsce wolność całego ludu — i chleb — i moc. I w długie wieki trwać będzie przez Ciebie szczęśliwa, wolna, potężna Ojczyzna Twoja!

## WYTRWAJ ŻOŁNIERZU!

## *Pamiętno dawne Lechity.*

*Tempo di marcia.*



Rycerstwo w zbroi sypiało:  
Trąbą wzbudzone do chwały,  
Lasy przebyło i skały,  
Za bóstwem swoim, za chwałą;  
Bo gdy zbroja chwałę daje,  
Stał się lekkim skrzydłem staje.

A bronią, wrogom zabraną,  
Młodzież, tęskniąca do sławy,  
W czasie swych ojców wyprawy  
Ćwiczyła dłoń młodocianą.  
Męski zapał ssala z mlekiem,  
W męską siłę rosła z wiekiem.





## WESOŁY KĄCIK

### Rekruckie pały.

Wojtek — rekrut dostał świeżo w garść karabin. W przerwie między ćwiczeniami, pyta kolegę, również rekruta:

— Franek, na co to jest w tym karabinie taka wielgachna i długa dziura?

Franek, który uważał się już za doświadczonego żołnierza, jako, że służył tydzień dłużej od Wojtka, roześmiał się na cały głos i powiada:

— Oj, rekrucka pała, tego se nie możesz wykal-kulować, na co jest dziura? Dyć na to, by karabin był lżejszy.

### Na egzaminie sanitarnym.

Porucznik-Lekarz: — Co to jest sztuczne oddychanie?

Sanitarjusz: — Jest to... jest to...

Lekarz: — No?...

Sanitarjusz: — Jest to... pompowanie wiatrów.

### Pokraka.

Jędrak, który wstąpił niedawno do armii ochotniczej, nie mógł się w żaden sposób nauczyć przyjmowania postawy na komendę „bacność”. Kapral, nie mogąc sobie dać z nim rady, nauczył go przez siebie ułożonego wierszyka, który w znacznym stopniu ułatwił Jędrakowi to, czego dotąd nie mógł pojąć.

Zdarzyło się raz, że Jędrka wysłano do kancelarii bataljonu z meldunkiem. Porucznik odebrał meldunek, ale spojrzawszy na Jędrka, krzyknął z oburzeniem:

— Jak wy stoicie u stu kaduków? Czy was nie uczono w kompanji, jaka jest postawa zasadnicza?

— Uczyli mnie pan kapral, — wyjąknął zdetonowany Jędrak, zesuując z trudem krzywe kulasy, ale jednocześnie rozczapierając niezgrabne ręce.

— Jak was uczył kapral?

— Nogi trzymaj w kupie, a ręce na . . . . — odpowiada jednym tchem Jędrak, który widać miał zamilowanie do poezji.

Szer. Drzazga wyjechał do domu na urlop. Wieczorem w kole swych młodszych kolegów, cywilów, chce się popisać znajomością rzeczy wojskowych, zapytuje więc jednego z nich:

— Michał, powiedz mi, poczem poznajesz wojsko polskie?

— Że ma łydki okręcone, odpowiada Michał.

### Na egzaminie wstępnym na kurs dla nauczycieli wojskowych.

— Szer. Podrygalski!

— Jest!

— Pokażcie Kraków na mapie.

Podrygalski jeździ palcem po brzegu morza Bałtyckiego i w żaden sposób nie może tam znaleźć Krakowa.

— Ile wy macie klas? — pyta zirytowany egzaminator.

— Dziesięć, panie poruczniku!

— Jak to?

— 4 ludowe i 6 na loterji.

### Język mu się poplątał.

W jednym z garnizonów żołnierze i podoficerowie, w obecności oficera, jako delegata dowództwa, odbywają zebranie organizacyjne kółka kulturalno-zabawowego.

Właśnie przemawia projektodawca kółka, podoficer. Wskazuje na to, że żołnierze mało są zżyci z sobą, że niema dotąd żadnej instytucji, na gruncie której mogliby się spotykać, poznawać bliżej i że właśnie kółko kulturalne całkowicie zmieni pod tym względem dotychczasowe stosunki. Podoficer chce wreszcie skończyć i szuka w myśli dobitnego zdania, które krótko obejmowałoby główne zadania organizowanego kółka. Postanawia więc powiedzieć: „Łączmy się w kupę i róbmy jedność”. Ale w zapale krasomówczym, dziwnie poplątał mu się język, więc powiada:

„Łączmy się w jedność i róbmy kupę — skończyłem”.



**Między żołnierzami.**

Pierwszy: — Cobyś zrobił, gdybyś zobaczył Naczelnika Państwa?

Drugi: (Bez namysłu). — Przyjąłbym postawę szermierczą.

**W wagonie.**

Szeregowiec Staszek Dudziński jedzie z frontu. Na jednej ze stacji dość długo zabawił w bufecie i w ostatniej chwili, kiedy pociąg ruszał, wpakował się do pierwszego lepszego wagonu — między cywili. Siadł na ławie i drzemie.

Słyszy jednakże dobrze rozmowę pasażerów.

Jeden z żydów opowiada obecnym o klęskach Polaków na froncie, krytykuje polskie rządy i twierdzi, że w Polsce powinno się wywołać rewolucję.

Staszek słucha przez chwilę dość cierpliwie, ale w końcu djabli go biorą, zrywa się i podsuwając pięść pod cebulasty nos żyda, wrzeszczy:

— Milcz, skurczybyku jeden, bo jak cię lunę w facjatę, to cię twój Trocki nie pozna!

— No? — rzecze żyd hardo — chciałbym ja to widzieć!

Staszekowi nie trzeba było dwa razy powtarzać tego rodzaju zachęty.

Bez namysłu machnął żyda w zęby i zwał go z ławy na podłogę.

W wagonie zrobiła się cisza.

Przerwał ją dopiero żyd-bolszewik, który podniósłszy się z ziemi, pociągnął za kurtkę swego towarzysza i skierowując się do innego przedziału, rzekł:

— Aron, chodźmy stąd, to nie dla nas towarzystwo...

**Na pryczy.**

— Czy pisarz kompanijny jest żołnierzem liniowym?

— Naturalnie, przecież papier linuje.

Józek Gruszka nieustannie nudzi sierżanta o wydanie mu nowych butów. Zniecierpliwiony sierżant:

— Eh, pocałuj mnie . . . . .

Józek staje do raportu z zażaleniem:

— Panie poruczniku, szeregowiec Gruszka staje do raportu z zażaleniem, że pan sierżant kazali się pocałować.

— Pocałowałeś? — przerywa dowódca.

— Nie, panie poruczniku.

— Odmaszerować, czy nie uczono cię, że trzeba wprzód rozkaz wykonać, a potem można dopiero stawać z zażaleniem?



Redagował Komitet Redakcyjny.

Wyd. Uniwersytetu Żołnierskiego D. O. Gen. Poznań.

Zakłady Graficzne D. O. Gen. Poznań.

**ŻOŁNIERZE!**

Kupujcie polską pożyczkę  
państwową

**POŻYCZKĘ ODRODZENIA POLSKI!**







P. II-579

1920

# Komisja Dostaw

## Kierownictwa Uniwersytetów Żołnierskich

### D. O. Gen. w Poznaniu

dostarcza dla sklepów i gospód żołnierskich

Pocztówki z podob. Naczelnika Państwa	à 0,23 mk.
Pocztówki z frontu Wielkop. i Białorusk.	„ 0,10 „
Modlitewniki . . . . .	„ 4,00 „
Śpiewniki . . . . .	„ 0,25 „

#### Wydawnictwa żołnierskie:

broszurka:	O Naczelniku Kościuszcze	2,— „
„	Zawisza Czarny . . . . .	2,— „
„	Gdańsk i ujście Wisły . . . . .	1,— „
„	Zwięzły opis Wojew. Pom.	1,— „
„	Wskazania żołnierskie . . . . .	1,— „
„	Szanuj zdrowie . . . . .	1,— „
„	Ppułk. Lis Kula . . . . .	1,— „
„	Z dziejów Pomorza polsk.	1,— „
„	Powstanie Wielkopolskie	1,— „
„	Czy warto wypełnić przepisy sanitarne . . . . .	1.— „
„	Naczelnemu Wodzowi — Wielkopolscy Żołnierze	0,50 „

Komisja Dostaw sprzedaje tylko za gotówkę i na zasadzie zaświadczeń, wystawionych przez dowództwa oddziałów, iż przedmioty zakupione będą sprzedawane w sklepie żołnierskim tylko wojskowym.